Tak dziś wygląda tyrania: Bez koron. Bez zamachów stanu. Tylko niekontrolowana władza

W styczniu 1776 roku Thomas Paine opublikował *Zdrowy rozsądek*, pamflet, który dał wyraz niezadowoleniu narodu walczącego o uwolnienie się od tyrańskiego władcy, który wierzył, że władza płynie z jego własnej woli, a nie z zgody rządzonych.

Ostrzeżenie Paine'a nie było teoretyczne.

Dwieście pięćdziesiąt lat później stajemy przed tym samym dylematem – tym razem od wewnątrz Białego Domu.

Zapytany przez *New York Times*, co może powstrzymać jego przejmowanie władzy, Donald Trump nie wskazał na Konstytucję, sądy, Kongres ani rządy prawa – czego wymaga jego przysięga urzędowania i nasza republika konstytucyjna. Wskazał na siebie samego.

Według Trumpa, jedyną rzeczą stojącą między Ameryką a niekontrolowaną władzą jest jego własna moralność.

Jeśli nasze wolności zależą od samozwańczej moralności Donalda Trumpa, znajdujemy się na niebezpiecznym terytorium.

Na przestrzeni swoich prawie 80 lat Trump był seryjnym cudzołożnikiem, kobieciarzem, kłamcą i skazanym przestępcą. Oszukiwał, kradł, łgał, plądrował, grabił i wzbogacał się kosztem innych. Jest mściwy, małostkowy, nieprzebaczający,

wulgarny i prostacki. Jego współpracownicy obejmują przestępców, gwałcicieli, pedofilów, handlarzy narkotykami, handlarzy żywym towarem i złodziei. Nie szanuje prawa, lekceważy ludzkie życie, jest ignorantem w kwestiach Biblii, analfabetą w sprawach Konstytucji, czerpie przyjemność z bólu i nieszczęścia innych oraz całkowicie brakuje mu miłosierdzia, przebaczenia czy współczucia.

Chrześcijańscy nacjonaliści próbowali wybielać zachowanie Trumpa, owijając religię w flagę narodową i namawiając Amerykanów do poddania się autorytaryzmowi – apel, który przeczy wszystkiemu, co Ojcowie Założyciele ryzykowali życiem, aby ustanowić.

To wybielanie ma znaczenie, ponieważ prosi Amerykanów o porzucenie samych zabezpieczeń, które Ojcowie Założyciele wprowadzili, aby chronić ich przed ludźmi takimi jak Trump.

Trump mówi językiem królów, silnych przywódców i potencjalnych cesarzy opowiadających się za rządami osobistymi nad rządami konstytucyjnymi. Amerykańscy założyciele odrzucili tę logikę, zbuntowali się przeciw tyranii i zbudowali dla siebie system ograniczeń konstytucyjnych – kontroli i równowagi, podzielonej władzy poprzez rozdział władz oraz poinformowanej, czujnej ludności.

Cała ich ciężka praca jest niszczona. Nie przez przypadek i nie z dnia na dzień.

Erozja następuje według znanego wzorca dla każdego, kto studiował wzrost reżimów autorytarnych.

Trump i jego armia współpracowników i wykonawców mogli przejąć język patriotyzmu, ale wykorzystują taktykę despotów.

Nie chodzi tu o lewicę versus prawicę, ani nawet o to, czy Trump jest zbawicielem, czy złoczyńcą. Chodzi o niebezpieczeństwo koncentracji niekontrolowanej władzy w jakiejkolwiek jednej osobie, niezależnie od partii czy

osobowości.

Powinien to być migający czerwony znak ostrzegawczy dla każdego, kto naprawdę dba o wolność, niezależnie od polityki partyjnej.

Cel nie uświęca środków.

Historia pokazuje, że gdy raz maszyna opresji zostanie zbudowana – systemy nadzoru, zmilitaryzowane siły, nadzwyczajne pełnomocnictwa – nie obchodzi ją, kto obsługuje kontrolki. Jedynym pytaniem jest, kto będzie następnym celem.

Wszyscy prezydenci w ostatnich latach przyczynili się do powstania amerykańskiego państwa policyjnego poprzez przekraczanie uprawnień przez władzę wykonawczą, armie stałe, zmilitaryzowaną policję, wojnę bez zgody, masową inwigilację i skoncentrowaną władzę.

Ale Trump 2.0 zrobił więcej, aby rozmontować konstytucyjne bariery ochronne narodu niż kiedykolwiek wcześniej w historii.

Zamiast trzymać się scenariusza dostarczonego przez amerykańskich założycieli, wygląda na to, że administracja Trumpa wzięła zarzuty wysunięte przeciwko królowi Jerzemu III w Deklaracji Niepodległości i przyjęła je jako plan rządzenia.

Rozwijają się one teraz poprzez deklaracje stanu wyjątkowego, naloty bez nakazów, zatrzymania oparte na wypowiedziach, niekontrolowany nadzór oraz działania wojskowe podejmowane bez zgody lub konstytucyjnych uprawnień.

Z każdym mijającym dniem amerykańskie państwo policyjne z Trumpem u steru staje się coraz bardziej oszalałe.

Pochłonięty wizjami globalnego podboju i ekspansji militarnej, Trump traktował suwerenność jako rzecz do negocjacji, a prawo międzynarodowe jako niedogodność. Groził, zmuszał lub destabilizował narody, w tym Wenezuelę, Grenlandię, Kubę, Nigerię, Iran i inne – nie poprzez dyplomację czy zgodny z

prawem proces, lecz poprzez dominację, spektakl i jednostronną siłę.

To nie jest przywództwo. To bezprawie przeprowadzane przez najemników i zbirów na rządowej liście płac.

Niezadowolony z prowadzenia wojny za granicą, rząd systematycznie pracował nad przekształceniem Ameryki w pole bitwy, kierując swój wzrok na naród amerykański.

Ta transformacja jest prawie kompletna.

Agenci ICE wyważali drzwi, wjeżdżali w prywatne domy i przeprowadzali militarne naloty bez nakazów, traktując konstytucyjne ochrony jako niedogodności, a istoty ludzkie jako rozporządzalne przeszkody.

Taka jest rzeczywistość Ameryki Trumpa: upadek moralny, bandytyzm, przemoc, chciwość i odczłowieczenie.

Należyty proces stał się opcjonalny. Powściągliwość zniknęła. Przemoc została znormalizowana.

Rząd, który nie uznaje żadnych ograniczeń moralnych, nie uzna żadnych ograniczeń prawnych.

A naród, który pokłada wiarę w „moralność” niepohamowanej władzy, wkrótce odkryje, że moralność – podobnie jak wolność – nie może przetrwać tam, gdzie prawo już nie rządzi.

Niekontrolowana władza nie chroni swoich zwolenników – w końcu obraca się również przeciwko nim.

Oto, co się dzieje, gdy rządy prawa ustępują miejsca rządom siły.

Nic w zachowaniu Trumpa nie jest racjonalne ani zdrowe, nawet według jego własnych standardów: burzy Biały Dom, bombarduje łodzie, grozi siłowym przejęciem obcych ziem i umieszcza swoje nazwisko i twarz na każdej dostępnej powierzchni.

Jednakże, tak diaboliczne jak te rozpraszacze są, stanowią one poboczny spektakl, który ma nas powstrzymać przed zobaczeniem długoterminowych planów zamknięcia kraju, wprowadzanych w życie przez niekontrolowany aparat cienia działający za kulisami, dla którego Konstytucja nic nie znaczy.

Ignorujemy ich na własne ryzyko.

Amerykanie są szkoleni, aby zaakceptować to, co kiedyś było nie do pomyślenia: organy ścigania, które zabijają bezkarnie, prezydentów, którzy działają ponad prawem, wojny rozpoczynane bez zgody i władzę sprawowaną bez odpowiedzialności.

Ta normalizacja jest prawdziwym niebezpieczeństwem.

Ojcowie Założyciele nie ryzykowali wszystkiego, aby zamienić jednego tyrana na drugiego. Nie odrzucili monarchii tylko po to, by objąć supremację władzy wykonawczej. Nie ustanowili kontroli i równowagi po to, aby przyszłe pokolenia mogły wzruszyć ramionami i mieć nadzieję, że ci u władzy będą się sami powstrzymywać.

Rozumieli, że wolność wymaga moralnej odwagi, a nie ślepej lojalności; że opór wobec tyranii nie jest zdradą, ale obowiązkiem; i że ceną wolności jest wieczna czujność – a nie wieczne zaufanie.

Jak wyjaśniam w *Battlefield America: The War on the American People* oraz w jej fikcyjnym odpowiedniku *The Erik Blair Diaries*, historia już nam powiedziała, co się stanie dalej: gdy rząd staje się destrukcyjny dla wolności, ludzie mają nie tylko prawo się opierać – mają obowiązek.

Źródło